

# MARIAN OPANIA MOJE FASCYNACJE



fot. Zdzisław Wawrzyniak

# STUBBORNLY ABSENT



Poezja Wisławy Szymborskiej zaśpiewana po angielsku  
**Unikatowy projekt muzyczny - pierwszy taki na świecie**  
Jedenaście wierszy w zaskakujących aranżacjach  
**Ekskluzywnie wydana książka z płytą CD**

Projekt pod patronatem:



FUNDACJA WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

Zamówienia na:

[www.stubbornlyabsent.com](http://www.stubbornlyabsent.com)

**JAZZDA**  
  
**MUSIC**



**ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ**  
Redaktor Naczelna

## Drodzy Czytelnicy,

Nie do wiary, ale to wydanie naszego pisma nosi numer 88. Podzielone przez 4 numery w roku daje nam 22 lata! Przyjmując, że nasz najmłodszy czytelnik pierwszego wydania miał 14 lat to dzisiaj ma już prawie czterdziestkę. A docierają do mnie informacje, że czytają nas współczesne dwudziestolatki. O górnej grani-

cy wieku nie wspomnę, bo ktoś kto trafi do naszego grona to pozostaje z nami już na zawsze.

Co zatem łączy naszych Czytelników? Oczywiście język polski i najczęściej zamieszkanie poza granicami Polski. W tym numerze dzielimy się także wiadomościami z Holandii, Belgii, Australii i z Polski. Może Państwa zdumiewać ilość materiałów o Kresach, ale byłam w ostatnim czasie obecna na imprezach poświęconych temu właśnie tematowi, który wywarł na mnie duże wrażenie. Opisaniami tych imprez i refleksjami dzielę się na łamach tego wydania z Państwem.

Scena Polska stara się sprowadzić jeden z najnowszych filmów, ale przed pokazami

za granicą, filmy te mają pierwszeństwo projekcji na najważniejszych, międzynarodowych festiwalach m.in. w Rotterdamie i w Berlinie. Gdy tylko uzyskamy zgodę na sprowadzenie filmu do Holandii, zaprosimy Państwo informując na naszej stronie [www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org) i na facebooku [www.facebook.com/scenapolska](http://www.facebook.com/scenapolska).

W najbliższym czasie zapraszam na kolejne spotkanie w Teatrze Bez Granic, a gościem Sceny Polskiej w Holandii będzie tym razem znakomity aktor Marian Opania. W niedzielę 27 listopada aktor wystąpi dla Państwa w Utrechcie. Więcej informacji wewnątrz numeru.

Miłej lektury.

Zapraszamy na naszą stronę [www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org)

SCENA POLSKA | Kwartalnik, nr 3(88)/2016 | ISSN 1233-7633

REDAKCJA: Zofia Schroten-Czerniejewicz i zespół.  
WYDAWCA: Stichting Pools Podium, Tel. 31 (0) 30 2718296, e-mail: [poolspodium@gmail.com](mailto:poolspodium@gmail.com)  
Stichting Pools Podium, ABN AMRO Utrecht, IBAN: NL85 ABNA0 518544443.  
[www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org)

ZDJĘCIA: Archiwum SPP  
SKŁAD KOMPUTEROWY: Mariusz Mamek | Mac Map  
OKŁADKA: Marian Opania – fot. Zdzisław Wawrzyniak

Projekt jest współfinansowany w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.



# Marian Opania „Moje Fascynacje”



mieckie, rosyjskie, np. „W muzeum” Michała Żwanieckiego” w tłum. Jana Pietrzaka. Śpiewam też w tym koncercie piosenki Jaceka Brela, pieśni Bułata Okudźawy, W. Wysockiego, Wojciecha Młynarskiego, Jana Wołka czy Jerzego Satanowskiego.

A więc nieśmiało zapraszam Państwa na mój występ. Nie zanudzicie się i każdy z widzów znajdzie coś dla siebie.

**Do zobaczenia  
Marian Opania**



Wojciech Kaleta – kompozytor muzyki do spektakli teatralnych i widowisk telewizyjnych.

**P**opularny aktor i artysta kabaretowy prezentuje recital, o którym sam mówi:

Mam nadzieję, że trochę mnie Państwo znacie a więc nie muszę za dużo o sobie opowiadać. Jak wiecie zajmuję się również estradą. Skąd ten nieskromny tytuł „Moje

fascynacje? Ano stąd, że ten recital to różnorodny koktajl ulubionych utworów, które w trakcie mojego życia najbardziej mnie zafascynowały, a więc: najcenniejsze monologi pióra Antoniego Słonimskiego, tzw. szmoncesy. Również nieco frywolne teksty Marcina Wolskiego, zagraniczne teksty, nie-



**Pools Podium - Scena Polska w Holandii**  
zaprasza do teatru na:

## „Moje fascynacje” w recitalu teatralnym wystąpią **Marian Opania**

oraz Wojciech Kaleta – akompaniament

**niedziela 27.11.2016 / godz. 19:00**

### Teatr Kikker w Utrechtie

Ganzenmarkt 14, 3512 GD, Utrecht

**Bilety z rezerwacją 25 €** (ilość miejsc ograniczona)

(odbiór przy wejściu przed spektaklem)

Informacja & rezerwacja:

mail: [poolspodium@gmail.com](mailto:poolspodium@gmail.com),

tel: +31 30 2718296, +31 621 564 177,

[www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org)

Konto: IBAN NL85 ABNA 0518544443 / Stichting Pools Podium



Ambassade  
van de Republiek Polen  
te Den Haag

# „Mówię po polsku” – “Ik spreek Pools”

Akcja, powstała z inicjatywy Ambasady RP w Hadze, ma na celu popularyzowanie języka polskiego wśród Holendrów, ale również zachęcenie młodego pokolenia Polaków przyjeżdżających do Holandii, by kontynuowali naukę języka ojczystego i utrzymali polską przynależność kulturową.

**Bądź dumny, że mówisz po polsku! Wees trots dat je Pools spreekt!**

natalia.zweekhorst@msz.gov.pl



## Galeria polskojęzycznych Holendrów

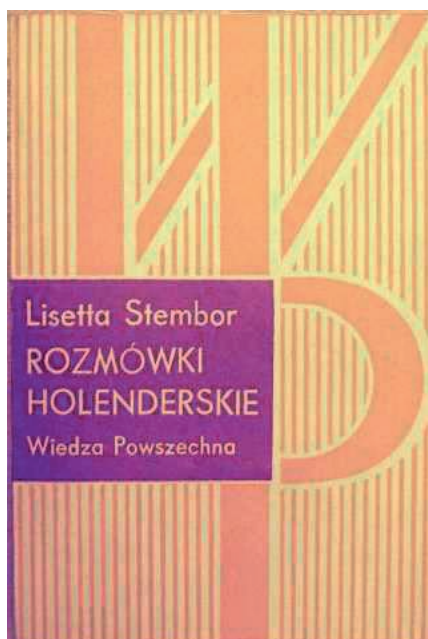
Właściwie to od początku wydawania „Sceny Polskiej” miałam taki zamiar, pochwalić się znajomymi Holendrami władającymi językiem polskim. Czynię to teraz i jako pierwszą przedstawiam Lisettę Stembor.

Lisettę poznałam, pod koniec lat 70-tych, przez jej książkę. Mój przyszły mąż ofiarował mi rozmówki polsko-holenderskie z 1976 roku, autorka Lisetta Stembor. Jak miło było mi, gdy

po pierwszym przedstawieniu zorganizowanym przez Scenę Polską w Holandii, podeszła do mnie Lisetta. To było dla mnie niezwykle spotkanie. Później spotykałyśmy się na wszystkich imprezach związanych z Polską. Lisetta była wszędzie tam, gdzie słychać było polską mowę. Jest autorką podręczników do nauki języka niderlandzkiego. Ma też zasługi dla polskiego teatru. Przed wprowadzeniem przez Scenę Polską, w 1992

roku do Holandii, polskiego spektaklu, Lisetta Stembor, współpracując z teatrem Jana Machulskiego, prezentowała Holendrom polską dramaturgię. Po polskim przedstawieniu, na scenie pojawiali się aktorzy amatorzy odgrywając tę samą sztukę po niderlandzku. Lisetta Stembor zasługuje na nasz duży szacunek.

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ



### Lisetta Stembor

tłumaczka polskich dzieł literackich na język niderlandzki. Przetłumaczyła książki takich autorów jak: Jerzy Andrzejewski, Stanisław Lem, Czesław Miłosz, Tadeusz Breza, Tadeusz Borowski, Seweryna Szmaglewska, Gustaw Herling czy Marek Hłasko. Przełożyła także na język Holendrów kilka sztuk teatralnych. Redaktorka słowników polsko-niderlandzkich. Publikacje autorki: „Mini rozmówki niderlandzkie” (z Aliną Wójcik, pierwsze wydanie: Wiedza Powszechna, 1984), „Mówimy po niderlandzku. Kurs dla początkujących” (ze Stanisławem Prędotą, pierwsze wydanie: Wiedza Powszechna, 1986), „Gramatyka języka niderlandzkiego z ćwiczeniami” (pierwsze wydanie: Wiedza Powszechna, 2000).



# 41. Festiwal Filmowy

## Główna nagroda dla debiutanta!



### PAWEŁ T. FELIS

Złote Lwy otrzymał **Jan P. Matuszyński** za „Ostatnią Rodzinę”. W historii gdynińskiego festiwalu, który odbywał się po raz 41., dopiero trzeci raz główną nagrodą uhonorowano debiutanta (wcześniej nagrodzone debiuty to „Rewers” Borysa Lankosza i „Pręgi” Magdaleny Piekorz). Ale też film, jaki pokazał Matuszyński w Gdyni, jest fenomenem – historią oglądanego na przestrzeni wielu lat domu Beksińskich (a raczej domów), a tak naprawdę uniwersalną historią każdej rodziny. Trochę zdrowej, trochę chorej, niby toksycznej, a jednak w swoich dziwactwach całkiem normalnej. I na dodatek jak pokazywanej – poprzez codzienne okruchy,

Znakomicie przyjęty w Gdyni „**Jestem mordercą**” **Macieja Pieprzycy** wyróżniono Srebrnymi Lwami oraz statuetką za scenariusz. Zasluzenie: to najlepiej napisany film, jaki pojawił się w Gdyni w tym roku. A raczej taki, w którym kluczem jest właśnie sposób rozpisania historii. Proces zarażania złem sympatycznego, PRL-owskiego milicjanta (Miroslaw Haniszewski) oddelegowanego do wyjaśnienia sprawy niemożliwej – czyli złapania „wampira z Zagłębia”.

Głośny długo przed premierą „**Wołyń**” **Wojtki Smarzowskiego** nie dostał żadnej z głównych nagród, co nie znaczy, że nie został doceniony: jury wyróżniło go za debiut aktorski (Michalina Łabacz), charakteryzację (Ewy Drobiec) oraz brawurowe zdjęcie Piotra Sobocińskiego Jr. „**Wołyń**” nie trzeba bronić, ten film obroni się sam.

Dobrze, że w gąszczu mocnych tytułów nie przepadł „**Czerwony pająk**” **Marcina Koszałki** – uhonorowano go Nagrodą Specjalną za „odwagę w przekraczaniu granic gatunkowych”. Ciekawe uzasadnienie, bo przecież kluczem jest tu właśnie wywrócenie narracyjnych schematów kryminału do góry nogami. I to nie na zasadzie pustego eksperymentu, ale brawurowej gry, w której chodzi o coś bardzo serio: podpatrywanie zła.

O sukcesie może też mówić bez wątplenia ekipa „**Zjednoczonych Stanów Miłości**” **Tomasza Wasilewskiego**, nagrodzonego wcześniej Srebrnym Niedźwiedziem w Berlinie za scenariusz. W Gdyni „Zjednoczone Stany...” otrzymały koszyk ważnych wyróżnień: dla najlepszego reżyseria, za kostiu-

my (Moniki Kalety), montaż (Beaty Walentowskiej), a także za drugoplanowe role – męską (Łukasz Simlat) oraz żeńską (kolejna, hipnotyczna kreacja Doroty Kolak). Wszystkie te nagrody to zasłużony dowód uznania dla młodego kina artystycznych poszukiwań – i tym razem odtwarzającego moment z przeszłości (przełom roku '89), ale nastawionego na tu i teraz.

„**Na granicy**” **Wojciecha Kasperskiego** doceniono za dźwięk (Marcina Kasińskiego i Kacpra Habisiaka). Sympatyczne, z kapitalnym wdziękiem opowiadane „**Szczęście świata**” **Michała Rosy** nagrodzono za muzykę (Janusza Wojtarowicza i Motion Trio) oraz scenografię (Tomasza Bartczaka i An-

drzeja Kowalczyka). Skrajnie innymi środkami Rosa pokazuje podobny paradoks jak Smarzowski: wspólnotę śląskiej kamienicy, w której mieszkają obok siebie Ślązacy, Niemcy, Żydzi, od środka zburzy metaforycznie agresja historii i wirus strachu.

Specjalne **Platynowe Lwy odebrał Janusz Majewski** za całokształt twórczości.

Inna sprawa, że był to bezsprzecznie rok debiutów – ciekawych, jak „**Kamper**” **Łukasza Grzegorzka**, ale też absolutnie brawurowych, jak „**Wszystkie nieprzespane noce**” **Michała Marcza**.

PAWEŁ T. FELIS

(Źródło: <http://wyborcza.pl>  
– 24.09.2016, fragmenty artykułu)

## Nagrody Jury 41. Festiwalu Filmowego w Gdyni

- ZŁOTE LWY – „Ostatnia rodzina”, reż. Jan P. Matuszyński
- SREBRNE LWY – „Jestem mordercą”, reż. Maciej Pieprzyca
- PLATYNOWE LWY – Janusz Majewski
- NAGRODA SPECJALNA JURY – „Czerwony pająk”, reż. Marcin Koszałka
- REŻYSERIA – Tomasz Wasilewski – „Zjednoczone Stany Miłości”
- SCENARIUSZ – Maciej Pieprzyca – „Jestem mordercą”
- PIERWSZOPLANOWA ROLA MĘSKA – Andrzej Seweryn – „Ostatnia rodzina”
- PIERWSZOPLANOWA ROLA KOBIECA – Aleksandra Konieczna – „Ostatnia rodzina”
- DRUGOPLANOWA ROLA MĘSKA – Łukasz Simlat – „Zjednoczone Stany Miłości”
- DRUGOPLANOWA ROLA KOBIECA – Dorota Kolak – „Zjednoczone Stany Miłości”
- MUZYKA – „Szczenie świata”
- ZDJĘCIA – „Wołyń”
- MONTAŻ – „Zjednoczone Stany Miłości”
- DŹWIĘK – „Na granicy”
- SCENOGRAFIA – „Szczenie świata”
- KOSTIUMY – „Zjednoczone Stany Miłości”
- CHARAKTERYZACJA – „Wołyń”
- DEBIUT REŻYSERSKI – Bartosz M. Kowalski – „Plac zabaw”
- DEBIUT AKTORSKI – Michalina Łabacz – „Wołyń”



Na Festiwalu Filmowym w Gdyni, z okazji 90-tych urodzin, życzyliśmy Andrzejowi Wajdzie stu lat i dalszej pracy twórczej. Odszedł krótko potem... Będzie nam brakowało Jego życzliwości, wiedzy, talentu i autorytetu. Szczęście, że dał nam tyle mądrych, ważnych filmów. Teraz będziemy życzyć, aby film „Powidoki” Andrzeja Wajdy, polski kandydat do Oscara, został doceniony tak jak został doceniony cały dorobek Mistrza.

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ



# „Nagroda Festiwalu i Przeglądów Polskiego Filmu za Granicą”

dla filmu „Wołyń” Wojciecha Smarzowskiego

**N**agroda z czternastoletnią tradycją\* przeznaczona dla reżysera najlepszego filmu wybranego przez organizatorów festiwalu i przeglądów polskiego filmu za granicą. Nagrodą jest m.in.

udział filmu w poszczególnych festiwalach biorących udział w głosowaniu. W tym roku było ich dwadzieścia, m.in. z USA, Węgier, Kanady, Szwecji, Czech, Niemiec, Holandii czy Indii. ■



Gdynia 2016 – Kapituła Nagrody



Wojciech Smarzowski z nagrodą

\* W dniu 21 września 2002 roku, na XXVII Festiwalu PFF w Gdyni, spotkali się organizatorzy polskich festiwalu filmowych za granicą w składzie: Ted Matkowski – Australia, Zbigniew Belz – Kanada, Vladek Juszkiewicz – Stany Zjednoczone (Los Angeles), Małgorzata P. Bonikowska – Kanada, Grażyna Słomka – Niemcy i Zofia Czerniejewicz-Schroten – Holandia. Razem, postanowili ustanowić Nagrodę Festiwalu i Przeglądów Polskiego Filmu za Granicą, która przyznawana będzie co roku na FFFF w Gdyni.

## „Wołyń” film Wojciecha Smarzowskiego Wypowiedzi krytyków

**Tomasz Raczek** – najlepszy film festiwalu w Gdyni to WOŁYŃ w reżyserii Wojtka Smarzowskiego. Najsilniejszy, najważniejszy, najokrutniejszy, najbardziej nie-do-zapomnienia.... Film się zaczyna od wesela, wesele polsko ukraińskie. Chłopak jest Ukraińcem, dziewczyna jest Polką. Mamy podczas tego wesela, pięknie pokazanego, bo film nie jest tylko okrutny. Wielu widzów się obawia tego okrucieństwa. Film ma w sobie wszystkie smaki i wszystkie stany duszy, zaczyna się od ogromnej radości, od radości ludzi rozpoczynających nowe życie i też kochających się.

**Grażyna Torbicka** – film porusza nie tylko bardzo ważny temat, ale i jest po prostu bardzo dobry. – To jest znakomicie zrealizowany film, robota filmowa na najwyższym poziomie. Temat rzeczywiście był trudny, a przetrawiony przez Wojtka Smarzowskiego naprawdę rzetelnie. Starał się pokazać różne kultury, a (Wołyń) w 1943 roku to był tygiel różnych kultur, narodowości. Smarzowski starał się rzeczywiście pokazać złożoność sy-

tuacji, jaka tam zaistniała i wydaje mi się, że mu się to udało.

**Paweł Siennicki** – jest w filmie „Wołyń”, Wojtka Smarzowskiego wiele scen, które wgniatają widza w fotel. Bo to obraz, który przez dwie i pół godziny nie daje ani chwili wytchnienia... Wielkie kino. Wybitny film. A przede wszystkim prawdziwy. Wzruszający. Film, po którego obejrzeniu chce się przytulić najbliższych. Sam chciałem. Ten film to studium zła, dlatego Smarzowski jest dla mnie w tym filmie współczesnym Dostojewskim kina.

**Konrad J. Zarębski** – film Smarzowskiego stał się wielkim wydarzeniem, budząc zachwyty krytyków, widzów i filmowców. Bo w swym długo wyczekiwany obrazie Smarzowski opowiedział o niełatwej polsko-ukraińskiej historii, uciekając od czarno-białych wizji, w których role ofiar przypisane są Polakom, zaś katami są wyłącznie Ukraińcy. „Wołyń” okazał się nie tyle historycznym rozliczeniem win, co opowieścią o nienawiści, która nie ma narodowości. Bez wątpienia „Wołyń” Wojt-

ka Smarzowskiego był najważniejszym filmem ostatniego festiwalu w Gdyni.

**Krzysztof Połaski** – „Wołyń” to najważniejszy polski film ostatnich lat. Na taką produkcję czekaliśmy bardzo długo, ale było warto, gdyż to kino najwyższej próby. Właśnie w taki sposób powinno się opowiadać o historii, to dzieło powstałe między podziałami, pokazujące do czego jest w stanie doprowadzić ksenofobia. Wyciszenie – chyba tylko tego pragnąłem po seansie.

**Michał Lenarciński** – obejrzałem wszystkie filmy prezentowane na festiwalu i mogę powiedzieć z pełną stanowczością: to są tylko filmy, dobre filmy. Wołyń jest filmem wybitnym... Zarzykuję stwierdzenie, że w ciągu ostatnich 10-15 lat nie było na festiwalu tak dobrego filmu.

**Justyna Kobus** – Smarzowski nie zawiodł swoich wiernych widzów, choć obawiano się, że może powstać obraz antagonizujący i tak kruche, trudne relacje polsko-ukraińskie. Jest porażający, ale nie epatujący okrucieństwem dla efektu, mądry i wyważony, dopracowany w szczegółach, dramatycznie przejmujący. **WYBRAŁA ZSCZ**

# O ludziach ze świata, który odszedł

**KRZESIMIR DĘBSKI**

**„Nic nie jest w porządku. Wołyń – moja rodzinna historia”**

Warszawa 2016, Wydawnictwo Czerwone i Czarne

**N**ie pisałam dotąd recenzji, ta jest pierwszą, bo książkę Krzesimira Dębskiego przeczytałam jednym tchem.

A zaczyna się tak: „Jedenastego lipca 1943 r. Rano moja mama lepiła z siostrą pierogi na niedzielne śniadanie. Zawsze w niedzielę jedli pierogi, taki mieli rodzinny zwyczaj. Lepiły ruskie, jednak na Wołyniu pierogi z kartofli i sera nazywały się warszawskie.”

Potem następują wspomnienia ludzi...pamiętnik ocalałych. Przeżywa się każdą opowiedzianą chwilę mieszkańców wioski Kisielin na Wołyniu. Chce się przestać czytać, ale nie można. Czyta się dalej ze łzami w oczach...

Są też chwile wytchnienia w lekturze, gdy autor opisuje swoje wspomnienia z bardzo pogodnego i szczęśliwego dzieciństwa, pomimo okrutnych wspomnień rodziców. Próbuje podzielić się z czytelnikiem swoją kresowszczyzną. Wyjaśnia tradycję



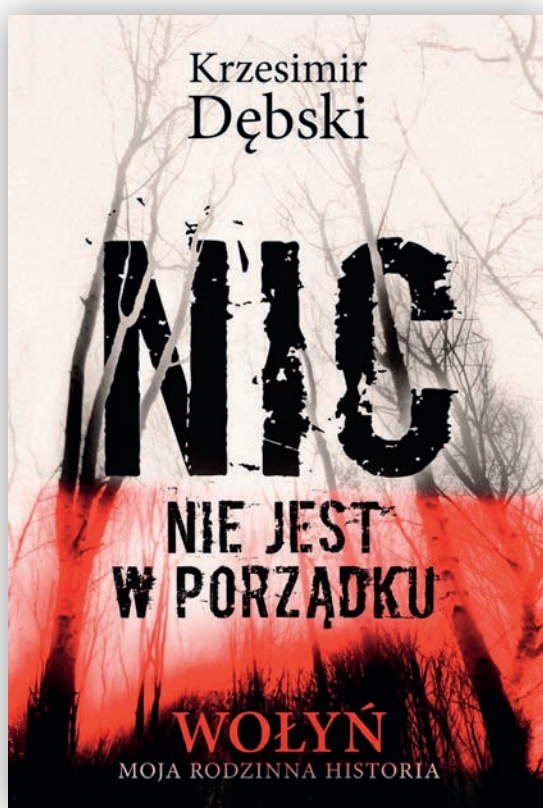
Krzesimir Dębski z rodzicami

nadawanych imion, której sam bardzo przestrzegwał, nadając, wraz z braćmi, swoim dzieciom imiona: Radzymir, Tolisław, Dobromiła, Wiarosława, Ulesława i Remesław.

„Ojciec zachował rodzinną tradycję i nazwał nas Wisław, Sławosz i Krzesimir. Namęczył się z tym nie mniej niż dziadek, który musiał pokonać opór księdza. Miał nawet trudniej, bo musiał pokonać opór urzędu, a był to rok 1953, a więc jeszcze stalinizm, chociaż już końcówka. Problem w tym, że tym razem Krzesimira, Sławosza ani Wisława nie przewidywał spis imion obowiązujący w Polsce Ludowej. To tak, jakby ich nie było. Z tego powodu przez półtora roku byłem dzieckiem bezimiennym, bo uparł się ojciec i uparł się urząd, nie wiadomo, co gorsze.”

„Synom dziwne imiona nie przeszkadzają, żyją w czasach Kewinów i Brananów, dziwne imię to chleb powszedni. Nie podzielają jednak poczucia kresowej odrębności i tożsamości. Wyrośli już w innych czasach. Kresy to dla nich historia, a ci, którzy je pamiętają, to ludzie ze świata, który odszedł. Strażnikiem pamięci jestem ja.”

**PRZECZYTAŁA I POLECA  
ZOFIA SCHROTEN-CZERNEJEWICZ**





# I Forum Mediów Polonijnych „Polonia – Kresy”



## Polscy dziennikarze z zagranicy w Opolu

**W** dniach 17-20 października w Opolu odbyło się I Forum Mediów Polonijnych, zorganizowane przez Towarzystwo Naukowo-Społeczno-Kulturalne „Polonia – Kresy”. Wydarzenie to zostało objęte patronatem Prezydenta Miasta Opola, Rektora Politechniki Opolskiej oraz Rektora Uniwersytetu Opolskiego.

W Forum wzięli udział redaktorzy, dziennikarze prasowi, radiowi i telewizyjni mediów polonijnych z kilku krajów, m.in. przedstawiciele takich tytułów jak kwartalnik „Scena Polska”, „z Holandii”, pismo „Echa Polesia” z Białorusi, „Głos Ludu” – gazeta Polaków w Republice Czeskiej, „Pepe TV” – polonijna telewizja w Niemczech, Belgii i Holandii, „Nasz Głos” – program radiowy z Łotwy, portal, gazeta i program telewizyjny „Słowo Polskie” z Ukrainy (Podole, Wołyń, Bukowina), berliński kwartalnik „Magazyn Polonia”, czasopismo wydawane w Belgii „Listy z daleka”, litewski kwartalnik „Znad Willii” oraz dwutygodnik „Dziennik Kijowski”.

W ramach Forum uczestnicy prezentowali swoje media, wymieniali się doświadczeniami z kolegami z mediów polonijnych i polskich na Kresach, zarówno jak i z dziennikarzami z Opola, studentami, omawiali sprawy codzienne i zapraszali dziennikarzy do nawiązania współpracy oraz trzymania się razem.

Najczęściej w spotkaniach pojawiało się pytanie, w jaki sposób w dzisiejszych czasach zainteresować młodego odbiorcę do korzystania z mediów polonijnych w krajach zamieszkania czy też za granicą oraz co jaka jest przyszłość mediów polskich poza granicami ich historycznej Ojczyzny?

W ciągu czterech dni uczestnicy warsztatów zwiedzali Opole, uczestniczyli w spotkaniach w Urzędzie Miasta Opola, na Uniwersytecie Opolskim i Politechnice Opolskiej, w Miejskiej i Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej, w miejscowej Delegaturze Instytutu Pamięci Narodowej, odwiedzili Muzeum Polskiej Piosenki, Muzeum Śląska Opolskiego, obejrzeli spektakle w Teatrze im. Jana Kochanowskiego i Teatrze Lalki i Aktora oraz złożyli wizytę w redakcjach opolskich mediów.

Najbardziej mnie poruszyła otwartość polonijnych dziennikarzy i ogromny trud organizatorów, którzy zapewнили dobre warunki, ciekawe spotkania, konferencje i debaty oraz niezwyklej promocję uroczego Opola.

**IRENA RUDNICKA, 26.10.16 R**



Gośćmi Forum byli: Krystyna Koziewicz – „Magazyn Polonia” (Niemcy), Leokadia Komaiszko – „Listy z daleka” (Belgia), Irëna Liegieniece – „Nasz Głos” (Łotwa), Zofia Schrotten – Czerniejewicz i Andre Skibniewski – „Scena Polska” (Holandia), Olga Semianiuk – „Echa Polesia” (Białoruś), Beata Schönwald – „Głos Ludu” (Czechy), Romuald Mieczkowski – „Znad Willii” (Litwa), Piotr Płonka – „Pepe TV” (Niemcy), Stanisław Panteluk i Andżelika Płaskina – „Dziennik Kijowski” (Ukraina), Irena Rudnicka – „Słowo Polskie” (Ukraina).

# „The Voice of Polonia”

Międzynarodowy konkurs polskiej piosenki

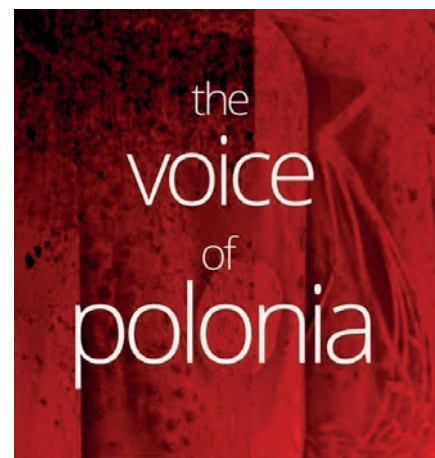
**W** dniu 13 listopada zakończyła się w Brukseli II edycja konkursu „The Voice of Polonia”. Wygrała Magda Baryła z Niemiec. Zwycięzcy otrzymali tytuł Grand Prix raz statuetkę. Wszyscy finaliści zaproszeni zostali do udziału w trasie koncertowej w pięciu krajach – Danii, Francji, Holandii, Irlandii oraz Niemczech.

W Aalsmeer 19 listopada wystąpią uczestnicy konkursu z Holandii oraz Magda Baryła. Wokalistom towarzyszyć będzie zespół Cezariusza Gadziny.

## Grand Prix – Magda Baryła (Niemcy)

Śpiew i muzyka towarzyszą jej od początku. Już jako 8-letnia dziewczynka została wokalistką w dziecięcym chórze Novocastro, z którym nagrała płytę z piosenkami dla dzieci. Uczyla się gry na gitarze akustycznej i elektrycznej. Nie odpuszczała żadnym konkursom oraz festiwalom muzycznym.

Podejmowała współprace z różnymi muzykami w celu odnalezienia własnego nurtu muzycznego. Zaowocowało to własnymi



kompozycjami. Wierzy, że kiedyś powstanie utwór, który przyniesie jej sławę...

## Na Finał koncert Marka Piekarczyka

Z zespołem Cezariusza Gadziny wystąpił zasiadający w jury Finału Marek Piekarczyk. Niespodzianką było zaproszenie przez niego na scenę drugiego jurora Stanisława Wenglorza z Niemiec. Razem zaśpiewali przebój byłego solisty Skaldów „Nie widzę Ciebie w swych marzeniach”. Publiczność owacyjnie przyjęła koncert Marka Piekarczyka, który na bis, śpiewając podsumował Finał „The Voice of Polonia”.



Magda Baryła

For. Tomasz Cibulla



Cezariusz Gadzina z zespołem, Marek Piekarczyk, Stanisław Wenglorz (Belgia, Polska, Niemcy)

## Voice of Polonia – wokaliści z Holandii

Scena Polska w Holandii – partner „The Voice of Polonia” dziękuje za współpracę uczestnikom i tym, którzy popularyzują polską piosenkę w Europie i dają szansę zaistnieć nowym talentom. Mamy nadzieję, że w przyszłym roku zgłosi się więcej kandydatów z Holandii i stąd wyłoni się następny zwycięzca Grand Prix.

Prezentujemy dwoje finalistów i dwoje uczestników półfinału. Cała czwórka zaprezentowała się na scenie 19 listopada w Aalsmeer.



Marta Torbicka

**Marta Torbicka** (finalistka). Ma 18 lat. W tym roku rozpoczęła studia na wydziale psychologii uniwersytetu w Leiden. Lubi uczyć się języków obcych i poznawać kulturę innych narodów. W wolnym czasie gra także na altówce i uprawia sport. Śpiewanie jest jej największą pasją. Pozwala oderwać się od codzienności i zanurzyć we własnym świecie. Występowanie na scenie pozwala jej wyrazić emocje i przezwyciężyć nieśmiałość. Występ na scenie w Palais des Beaux-Arts w Brukseli podczas finału The Voice of Polonia jest spełnieniem jej marzeń.

**Radosław Wiszomirski** (finalista). Z zawodu terapeuta akupunktury. Mieszka



Radosław Wiszomirski

w Hadze, gdzie ma małe studio na poddaszu. Ma kilka swoich kawałków z muzykami Mito-mani i nazywa ten projekt LOTUS MIND. Jest wegetarianinem od 15 roku życia, jest to dla niego istotna część jego spożycia na świat. Największe inspiracje muzyczne to Hendrix, The Doors i Mozart. Mieszkał 7 lat w USA w Gainesville Florida, gdzie grał w kapeli Rebel Soul. Wie, że ziemia jest płaska, a nie okrągła jak nam wmawiają naukowcy, dlatego lubi na niej pograć w piłkę.

**Łukasz Rybarczyk**. Ma 30 lat. W Holandii od 2007 roku, z przerwami. Obecnie mieszka w Rotterdamie. Jego hobby to śpiew, gra na instrumentach, malarstwo, rysunek, taniec, tatuaże, kulturystyka. Piszze książkę. Jest niepoprawnym optymistą. Mówi o sobie, że jest osobą komunikatywną i ciepłą.



Łukasz Rybarczyk

**Alicja Dulak**. Mieszka od 24 lat w Rotterdamie, ponieważ uwielbia nowoczesną architekturę. Od 10 lat prowadzi własny bar „Cafe de Spiegel”, w którym stara się łączyć polsko-holenderskie klimaty. W barze można z nią pośpiewać i pograć na gitarach, co dla wielu Polaków jest bardzo przyjemne. Lubi poznawać nowych ludzi i zawiązywać przyjaznie.

**Wszystkim uczestnikom  
GRATULUJEMY!**

the voice of polonia

**Koncert**  
laureatów międzynarodowego konkursu „The Voice of Polonia”  
19 listopada 2016  
sobota godz. 22.00  
Studio Aalsmeer,  
Van Cleeffkade 15,  
1431 BA Aalsmeer/  
Amsterdam

zespół muzyczny pod kierownictwem  
Cezariusza Gadjizy

Informacja:  
Stichting Pools Podium  
e-mail: poolspodium@gmail.com  
tel. +31 30 2718296, +31 621564177  
www.poolspodium.org

Więcej informacji na:  
www.thevoiceofpolonia.eu

Szczególne podziękowania dla **Anki Koziel** za zaangażowanie w prace jury podczas przesłuchań eliminacyjnych konkursu.

**Anna Ciborowska (Belgia)** – pianistka, dyrektor konkursu „The Voice of Polonia”  
„Chcemy dotrzeć do różnych grup Polonii – do młodych Polaków, żeby poznali polskie piosenki, ale też do starszych, żeby wrócili emocjonalnie do czasów swojej młodości”

**ZOFIA SCHROTEN-CZERNEJEWICZ**



Alicja Dulak

# Salon Poetycko- -Muzyczny im. Wandy Sieradzkiej de Ruig



Salon jest stałą rubryką w kwartalniku poświęconą poezji. Ma imię poetki Wandy Sieradzkiej de Ruig, związanej prawie od początku ze Sceną Polską – Pools Podium i redaktorką naszego pisma. Wanda mieszkała w Holandii od 1986 roku, zmarła w 2011. Ta rubryka

to tylko tyle ile możemy Wandzie zaoferować za Jej obecność z nami. Wspominamy Ją poprzez poezję, którą tworzyła i tak kochała. Zapraszamy do naszego Salonu również tych, piszących do „szuflady”. Będziemy publikować najlepsze wiersze i przedstawiać ich autorów. Nasz Salon

ma charakter międzynarodowy, goszczą w nim poeci z wielu krajów. W tym Salonie przedstawiamy wiersze znanej poetki, pochodzącej z Litwy, mieszkającej w Belgii, Leokadii Komaiszko. ■

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ

## Jesień w Poznaniu

*Niebo tu bardziej północne – taka jasność wysoka!  
I wiatr szczypie ostry – jakby nikt nie czekał.  
Listopad, to miesiąc do słuchania koncertów  
i patrzenia w kominek. A jednak... pędzę nocą przed siebie.  
I zgrzytają wagony pociągu... A drzew rozpaczliwe ręce  
na jesieni osamotniałych – okna wozów ryglować próbują.*

*Repatriowali. Do ojczyzny de juré wracali.  
Ojczyznę de facto porzucali. Mierzowice, Legnicę  
zasiedlali. Bydgoszcz i Gorzów. I inne okolice.  
Rozrastały się Rodziny na ziemiach nieznanych.  
Polsce odzyskanych. Polskę w pokoleniach kreowali.  
Świt rzadnieje nad Suchym Lasem. Chłonę ducha Rodu.*

*W szklanej kuli wyrasta Poznań mój alegoryczny.  
Świętego Marcina rogalem zerka srebrny księżyc.  
Pamiętamy by żywić cielesność. Psyche z oczyma  
wyposzczonymi któż pojmie? Między radością i  
cierpieniem, energią animuszu i agonią zejścia  
pomiędzy – taszczymy się. Jacy jesteśmy wielcy!*

*I zasmucająco mali, gdy... nasze cienie nas przerastają.  
Spicują po snach makabry. Powściągliwa dama szuka  
w swym sercu dziecka. Latorośl – matczynej rzewności.  
Jak można skrzywdzić poetę? Czy istnieje mistrz pióra,  
co uraża?.. W uniwersyteckich klamkach mosiężnych  
zalogowany Mickiewicz. Poznań to Wielko.... Nasz, Polski.*

Leokadia Komaiszko  
Listopad 2013, Poznań – Liège

**LEOKADIA KOMAISZKO** – pisarka, poetka, dziennikarka, fotografik. Urodzona na Litwie, mieszka w Belgii.

Autorka książek reporterskich śladami Polaków poza Polską: *Nawet ptaki wracają* (w języku polskim (1999) i francuskim (2003)), *Wiatr z Hamburga* (2005), *Światło Północy* (2015) oraz książek poetyckich *W stronę światła* (1992), *Motyle na łąkach dzieciństwa* (1993), *Zielonosenne kaktusy* (2003) *Tajemny kwiat ruty* (2008), *Leodium, qui sera à moi* (2010). Od r. 1996 społecznie redaguje i wydaje periodyk literacki i kulturalny w języku polskim, z zasięgiem na świat – *Listy z daleka*. Współautorka almanachów poetyckich, książek i portali o Kresach i Emigracji.

W marcu 2009r. uhonorowana nagrodą specjalną w II edycji prestiżowego konkursu „Polak Roku w Belgii”, za całokształt dokonań w promowaniu polskości. ■



Fot. J. Stemplewski

## Czego dusza zapagnie

*To, czego dusza nasza słoneczna zapagnie...  
W materii ziemskiej realizacji ulec  
powinno! Komplikacje... Niby klocki logo...  
Dobieramy. I się mylimy... Nie zniechęcić się.  
Celu nie stracić. Aż wszystko swe miejsca  
właściwe odnajdzie. I obraz się jawi! Kariatyd  
i Atlantów mocą dzielni. Przejroczyści jak  
kryształ... Coraz bliżej Bogów stajemy.  
Tak zostało pomyślane – na Początku.*

Leokadia Komaiszko

11.08.2014, Belgia

# Consultancy – doradztwo



## JULIUSZ BURGIN

**U**mówiłem się kiedyś w kawiarni z Sergiem, żeby się poradzić jak się zabrać do pewnej sprawy. Na przywitanie powiedział mi, że też się kiedyś radził. Znane go w Amsterdamie mecenas Moskowicza.

Sergio jest Żydem z Rumunii. Jest niewysoki a ruchliwy. Jakims cudem udało mu się wyjechać z rodzicami, jeszcze za Ceausescu, z Bukaresztu do Izraela. Stamtąd po latach przywędrował do Amsterdamu. Z żoną Anulą.

Anula, tego blondyna o śmiejących się, niebieskich oczach, z noskiem-kartofelkiem, choć byście nie powiedzieli, jest Żydówką spod Warszawy. W 69-ym wyjechała z rodziną do Tel-Awivu. Była wtedy szczuplejsza i wyglądała jak zdrowa, słowiańska dziewczyna.

To właśnie, ta słowiańskość, porwała drobnego, kruczowłosego Sergia i zakochał się w Anuli bez reszty. Z wzajemnością. Wkrótce odbył się śliczny żydowski ślub pod baldachimem, z woalką, z poświęconym winem i rozbitą obcasem szklanką i... mazeltof! Odtąd ona nazywała go Motek a on ją Kacziuski.

Kiedy ich poznałem, Sergio był kelnerem w amsterdamskim klubie a Anula pielęgniarką starszków. Wykonywali swoją pracę rzetelnie, Anula nawet z poświęceniem. Jednak prawdziwą pasją obojga był handel, pośrednictwo.

Pośrednictwo nie wymaga kapitału. Wystarczy znajomość ludzi i towaru. No i potrzebny jest talent.

Goście klubu chętnie korzystali z usług Sergia. Ułatwiał im kupno tego, co ich interesowało. Nic nielegalnego, tylko że a: nie musieli nigdzie niczego szukać i b: Sergio tak się umiał zakreślić, że nawet z własną prowizją, oferował ceny niższe niż sklep.

Najważniejszym narzędziem pracy Sergia był opasły notatnik z zamiarami. Obstał sobie też wizytówki, gdzie pod nazwiskiem figurowało: DOSTAWCA.

Po jakimś czasie zrezygnował z klubu i sypialnia w domu zmieniła się w biuro, które zaopatrzył aparaturą i gadżetami telekomunikacyjnymi. Zawsze nosił ze sobą mały telefonik

z antenką, z którego korzystał nawet na piwku przy barze. Wtedy to była wielka nowość.

Kiedy „wybuchła” Trzecia Rzeczpospolita, Anula z Sergiem postanowili spróbować handlu z Polską. Szymon sprawił sobie nowe wizytówki. Jako specjalności wymienione były napoje orzeźwiające, tekstylia oraz, nieoczekiwanie, HARD AND SOFTWARE. S w imieniu Sergia było przekreślone, o tak: \$, co od razu robiło wrażenie. Anula rzuciła pielęgniarstwo i też się zabrała za „internaszonalny trejd”. Przejęła dyrekcję i biznes się kręcił.

Coś jednak w transakcjach z polskimi biznesmenami się pokiełbało i oboje chodzili jak struci. Tracili pieniądze i nie widzieli wyjścia... Aż któregoś dnia Anula powiedziała: „Motek, a Moskowicz?”

„Kacziuski, czyś ty oszalała? – zachnął się Sergio – przecież to najdroższy adwokat w mieście!”

A ona na to: „to nic dziwnego, Motek. On jest najlepszy.”

Dostać się do Moskowicza wcale nie było łatwo. Sekretarka nie chciała go zapisać na wizytę, zanim nie powie o co chodzi a on uparcie powtarzał, że ma dla pana mecenas propozycję, że joj!

Wreszcie stanął w gabinecie legendarnej adwokata. Moskowicz, spory, siwiejący mężczyzna w czarnym garniturze, siedział za ogromnym biurkiem w półcieniu.

Sergio powiedział „dzień dobry”, przedstawił się i zaczął iść po rozległym dywanie. Kiedy doszedł do biurka, znowu powiedział „dzień dobry”, jeszcze raz się przedstawił i czeka. A Moskowicz milczy.

Po dłuższej chwili odezwał się: „proszę pana, moja godzina kosztuje 500. Pan wydał już pięćdziesiąt a ja ciągle nie wiem o co chodzi. Ale pomogę panu. Dam panu lekcję, za którą też zresztą policzę. Zgoda?”

Mecenas sięgnął do pudełka z cygarami. Sergio przyskoczył z zapalką. Przypalił,

zdmuchnął i schował resztkę do kieszeni. „Zgoda” – powiedział.

Moskowicz wydmuchnął kłąb dymu: „A więc niech pan zapamięta: pan zaczyna od tego, że nie pieprzy mi tu pan o dzieńdobry ani jak się nazywa, bo to wszystko wiem od sekretarki. Proszę pana, pan wchodzi i natychmiast, z ręką na klawce, mówi z czym przychodzi. Po drugie: albo pan nie mówi „zgoda” w ogóle albo od razu, a nie bawi się pan w przypalanie cygara. Szkoda czasu czyli pieniędzy. Jasne? No, a co za propozycja?”

Sergio poczerwieniał i wyjął, że propozycję miał właściwie tylko taką, że pan mecenas udzieli mu porady a on za nią, ile się należy, natychmiast zapłaci.

Mecenas uśmiechnął się z sympatią. „No, no – powiedział – sprytnie. Jak nie ma rozumu to jest przynajmniej spryt. Dobrze, o co chodzi?”

Sergio wyluszczył sprawę. Moskowicz poradził. Sekretarka przyjęła pieniądze i wypisała kwit.

„Po trzech miesiącach wygrzebał nas z kłopotów z polskimi kontrahentami – powiedział Sergio, bawiąc się antenką telefonu. – Kosztował majątek ale opłaciło się... No i dał mi jeszcze radę osobistą.”

Pogratulowałem mu szybko i spytałem, czy więc i on nie poradziłby mi, bo akurat taka sprawa, że...

„Chwileczkę – Sergio podniósł palec – a nie chcesz wiedzieć co mi poradził Moskowicz?”

„A właśnie...”

„Poradził mi zmienić zawód i wziąć się za consultancy. No i się wziąłem. Zmieniłem wizytówki. Teraz jestem „Consultant”. O wiele lepszy zarobek... No a o co chciałeś się mnie poradzić?”

Powiedziałem tylko: „Ach, nic nic. Może innym razem...”

No i nigdy porządnie swojej sprawy nie załatwiłem.



# Bajka dla Hugo



**ALEK SILBER**

– Jeszcze jedną bajkę. Proszę.  
 – Już ci trzy opowiedziałem, teraz pora iść spać.  
 – Dziadku, ostatnia bajka i już śpię, przyrzekam – Hugo zrobił błagalną minkę.  
 – No dobrze, połóż się grzecznie, ale potem już śpimy, bez gadania – Hugo jedną ręką objął misia, a drugą, ściskając samochodzik, położył na rękę dziadka.  
 – Był sobie mały chłopczyk, nazywał się...  
 – dziadek zawiesił głos.  
 – Hugo.  
 – Doskonale, nazywał się Hugo.  
 – Pewnego razu Hugo poszedł na...  
 – Sanki.  
 – Blisko, blisko, ale nie zupełnie. Poszedł na łyżwy.  
 – Ja lubię łyżwy.  
 – Wiem, wiem. Tamten chłopczyk też bardzo lubił łyżwy. No więc w piękny słoneczny ranek poszedł i właśnie miał wracać do domu, kiedy się potknął, przewrócił i rozbił sobie głowę aż do krwi.  
 – Oj, to bolało – zaniepokoił się Hugo.  
 – No niestety. Ale, że chłopiec był dzielny, to nie płakał. Nasunął czapkę na uszy, przykucnął i zbliżając usta do lodu zapytał cichutko – powiedz mi lodzie, czy ty jesteś najsilniejszy na świecie? Na co lód mu odpowiedział, że nie wie, że chłopiec musi się zapytać króla lodu. Mieszka on w lodowym pałacu, hen, na końcu lodowiska. Więc Hugo owinął się mocno szalikiem i ruszył we wskazanym kierunku. Jechał tak, aż zrobiło się ciemno. Przystanął na chwilę, poprawił czapkę i jechał dalej.  
 – Po ciemku?  
 – No nie zupełnie, bo świecił jasny księżyc. Potem zrobił się świt i znowu noc... Jechał tak przez trzy dni i trzy noce aż zobaczył wielki zamek, cały z lodu. Zamek otoczony był lodowym murem i miał lodową bramę, którą strzegli rycerze. Kiedy chłopiec powiedział, że chciałby zobaczyć króla lodu, spojrzeli na niego nieufnie. Dopiero jak dodał z uśmiechem, że chciał

poznać największego władcę świata, otworzyli wrota i poprowadzili chłopca do sali królewskiej.

Na wielkim tronie siedział, majestatyczny, cały oszroniony, król lodu. Hugo złożył mu głęboki pokłon, pozdrowił i zapytał monarchy:

– Powiedz mi o wielki, czy to ty jesteś najsilniejszym władcą świata? Król lodu uśmiechnął się, strząsnął szron z wąsa i tak rzekł:

– Chłopcze, miło, że tak myślisz, ale niestety, to nie ja jestem świata władcą, a słońce. Kiedy wyjdzie i zaświeci gorącym promieniem, roztopia wszystkie lody świata. Zwróć się do niego. – I opowiedział chłopcu gdzie ma pójść, ale ostrzegł, że to droga trudna i bardzo daleka. Poprosił służbę, aby dali gościowi na drogę kanapki i lody czekoladowe.

Hugo odpoczął w gościnnym pokoju i o świcie ruszył w drogę. Szedł lasami, górami, przepływał rzeki i jeziora. Kanapki od króla lodu bardzo się przydały, ale w miarę zbliżania się do słońca robiło się coraz cieplej i zauważył, że roztopiają mu się lody. Teraz zrozumiał, co mroźny władca miał na myśli, więc prędko zjadł resztę czekoladowego przysmaku i szedł dalej. Idąc przez pustynne piachy, widział jak powiększa się złota tarcza. Pot spływał mu z czoła, rozebrał się prawie do naga, ale nie rezygnował. Wreszcie zmęczony i spragniony dotarł do wielkiego zamku. Jego mury i baszty całe promieniowały złocistym blaskiem. Od tej jasności aż mrużył oczy. Strażnicy widząc tak wycieńzonego chłopca sami zaprowadzili go na zamek.

Stając przed samym królem Hugo musiał schylić głowę i zakryć oczy rękami. Ale władca był wyrozumiały i kazał służbie, aby podała gościowi ciemne okulary oraz sok pomarańczowy. Kiedy chłopiec odetchnął i zaspokoił pragnienie, złocisty król zapytał o powód jego wizyty. Hugo opowiedział swoją historię i zapytał, czy to on jest najsilniejszym władcą świata? Na to król zaśmiał się głośno – oj chłopcze mój naivity, chciałbym, żeby tak było, ale nie jest. Wystarczy mała chmurka by mnie zasłonić, a w pochmurny dzień można w ogóle zapomnieć o moim istnieniu, nie ma mnie. Udał się do króla chmur, to on jest panem świata.

I Hugo znowu ruszył w drogę. Prędko oddalił się od gorącego słońca, zrobiło się ciemniej, a noce były tak chmurne, że w ogóle nie mógł iść. Wraz z chmurami pojawiły się i deszcze, początkowo tylko kropiło, a potem już lało bez przerwy. Czym bardziej lało, tym bliżej musiało być do króla chmur – pomyślał Hugo. I nie mylił się, kiedy ulewa była już nie do zniesienia, stanął przed szarymi murami zamku. Z wielkich rynien potokami spływała woda, a strażnicy ukryli się w budkach. Na widok przemokniętego podróżnika jeden z nich podbiegł z parasolem i zaprowadził do pałacowej komnaty. Tam dali malcowi suche ubranie i szklankę gorącej herbaty. Tak odświeżony Hugo mógł stanąć przed obliczem króla chmur.

Na jego twarzy nie było odrobiny uśmiechu, tylko król chmur mógł mieć tak ponure czoło. Nawet nie zapytał chłopca, po co tu przyszedł, jedynie skinieniem głowy dał mu znak, by mówić. Hugo niepewnym głosem opowiedział swoją historię i niemal szeptem zapytał, czy to on jest najsilniejszym królem świata? – Nie! – krzyknął, aż chłopiec podskoczył. – To wiatr. Ten tylko dmuchnie i rozwiewa moje chmury.

Chłopiec nie pytał więcej, wyskoczył z pałacu przez ciekącą deszczem bramę i biegł, aż padł zmęczony pod drzewem.

Na szczęście od królestwa chmur do pałacu króla wiatru droga nie była daleka, a Hugo już niejedno doświadczył, więc był zahartowany. Z czasem deszcz ustąpił, rozjaśniło się niebo, ale pojawił się wiatr. Najpierw łagodny, przyjemny, z czasem przybierający na sile aż do huraganu. Hugo musiał się mocno nachylać i zwolnić kroku. Gdzie mógł, krył się za drzewami lub pagórkami. Taka była siła wichury, że to wiatr musiał być panem świata – pomyślał Hugo. Kiedy dobiegł do murów pałacu, był kompletnie wykończony i padł przed samą bramą.

Obudził się w przytulnym pokoju, obok czuwał chłopak, znacznie starszy od niego. Widząc, że zmęczony



podróżny dochodzi do siebie, zaoferował mu jedzenie i picie, po czym się przedstawił, że jest synem króla i nazywa się Zefir. Był zaintrygowany obecnością małego chłopca aż tu, w królestwie wiatru i nie mógł się doczekać jego opowieści. Hugo najpierw skorzystał z poczęstunku, po czym opowiedział całą swoją przygodę o upadku, o wędrówce po licznych królestwach. Wreszcie zakończył z nadzieją, że to tu, w królestwie wiatru znajdzie mocarza świata. Zefir wysłuchał uważnie, przełknął łyk wody i spojrział z politowaniem na chłopca. – Muszę cię rozczarować. – powiedział. – Ojciec mój jest wielkim panem wszystkich wiatrów świata, ale największy huragan może zatrzymać góra. Wiatr jej nie przebije. To ona jest najsilniejszym mocarzem. Tam się musisz udać. – I podał mu wskazówki, jak ma się tam dostać ostrzegając, że jest to niezwykle trudna wyprawa, bo trzeba się wspiąć na najwyższy szczyt świata. Hugo skorzystał z gościnności Zefira i jego ojca, nabrał sił, odpoczął, bo wiedział, że czeka go daleka i trudna droga.

Początek był łatwy, bo teraz szedł z wiatrem. Czasami starczyło tylko unieść nogi, rozpostrzeć ramiona i wiatr sam go niesł. Jednak w miarę oddalania się od wietrznego królestwa kończyła się jego pomoc. Hugo przemierzył wiele lasów i rzek aż stanął u stóp ogromnej góry, jej szczytu nie było widać. Oszołomiony jej ogromem, pomyślał, że to właśnie ona będzie panem świata, nigdy nie widział takiego ogromu.

Zaczęła się długa wspinaczka. Początek był w miarę łagodny, ale zbocze robiło się coraz bardziej strome. Wyżej trudno było oddychać, robiło się chłodniej. Hugo mógł iść tylko w ciągu dnia, a kolejne odcinki stawały się coraz krótsze. Wyżej zbocze pokryte było śniegiem, miejscami grubą warstwą lodu. Bywały dni, że zimny wiatr uniemożliwiał wspinaczkę. Wreszcie ukazał się szczyt, chłopiec zbliżał się do celu. Tuż pod samym szczytem znajdowała się wielka grotta i to właśnie tu mieszkali król gór.

Na widok wyczerpanego i przemarniętego chłopca strażnicy sami podbiegli, żeby go podnieść z ziemi. Zaprowadzili go do zacisznej groty, wymyli, nakarmili, ogrzali i dopiero tak odświeżonego zaprowadzili przed oblicze króla gór. Siedział on na majestatycznym tronie otoczony służbą i paziami. Już słyszał o niezwykłych czynach chłopca, więc przyjął go bardzo serdecznie, tym bardziej, że sam nie miał dzieci. Zapytany czy jest panem świata, skromnie odpowiedział, że nie, że jest tylko królem gór. Chłopiec nie mógł ukryć zdziwienia, po takiej drodze, na takiej wyżynie, któż mógł być jeszcze potężniejszy? Król odpowiedział bez namysłu, jak to kto? Drzewo. Rosnąc na zboczu góry swoimi korzeniami rozłupie najtwardszy kamień

i pięknie góra spadając szczytkami w przejaść.

Zapadła cisza. Chłopiec nie dość, że był rozczarowany, to po raz pierwszy poczuł się zmęczony. Taka droga, tyle królestw i ciągle umykał mu największy mocarz świata. Król gór jakby zgadując myśli malca tak przemówił.

– Wiem, jak wielką drogę przebyłeś, ilu widziałeś króli, byłeś w żarze słońca i chłodzie lodu, na wietrze i na gór szczytce. Teraz czeka cię daleka i niebezpieczna droga do króla drzew. Mieszka on w największym borze świata. Polubiłem cię i chcę ci pomóc. Oferuję ci usługi dwóch orłów z mojej pałacowej świty. Zanoszą cię na swoich skrzydłach aż do bramy pałacu króla lasów. Przed odlotem dam ci eliksir na sen i kiedy się obudzisz, będziesz już na miejscu.

Hugo nie wiedział jak ma dziękować swemu dobroczyńcy. Kłaniał się, przyrzekał, że kiedy wreszcie znajdzie mocarza świata to napisze do króla gór albo jeszcze lepiej, wyśle swoje zdjęcie, może nawet z wielkim władcą. Po audiencji chłopca nakarmiono, do napoju dodano miksturę na sen i położono do łóżka.

Kiedy się obudził, leżał na mchu wielkiego lasu, w górze unosiły się dwa białe orły. Przed nim stał ogromny zamek otoczony wysokim murem. Strażnicy powitali go uroczyście jakby sam był królem, wiedzieli o jego wizycie i zaprowadzili go prosto do władcy. Ten przyjął go przy dźwięku fanfar i werbli aż się Hugo poczuł zażenowany. Po czym król zapytał, co sprowadza tak niezwykłego podróżnika w jego skromne progi. Hugo opowiedział całą swoją historię od upadku na łyżwach, poprzez wszystkie królestwa aż do przybycia do króla lasu. Usłyszawszy całą historię król wybuchnął śmiechem i śmiał się do łez. Służba zaczęła się niepokoić, nigdy nie widziano króla w takim stanie. Wreszcie, kiedy ustąpił atak śmiechu, otarł wilgotne oczy i zaczął:

– Chłopcze. – tu znowu śmiech.

– Drogi podróżniku, jak ci tam?

– Hugo. – Odpowiedział chłopiec. Król dostał kolejnego ataku śmiechu.

– Hugo, o naiwna istoto! Przemierzyłeś ziemię całą szukając władcy świata, od lodu do słońca, od wiatru do chmur. – Kolejny atak śmiechu. – Przynieście tu lustro. – Służba przyniosła wielkie lustro w złotych ramach.

– Stań przed nim. – powiedział król. Hugo niepewnym krokiem podszedł do lustra.

– Szukałeś władcy świata, czy tak?

– No t...t... tak.

– Spójrz przed siebie. – Hugo nadal nie rozumiał. Król drzew zbiegł z tronu podszedł do chłopca i powiedział:

– Wystarczy wziąć topór i bez trudu możesz zciąć każde drzewo. To ty, człowiek jest panem świata!

Chłopiec stał osłupiały, nie wiedział co ma powiedzieć.

– Wiem, że to dla ciebie szok, ale nie musisz nic mówić. Do domu masz kawałek drogi, możesz to sobie przemyśleć.

Hugo szedł i myślał przez całą drogę...

Dziadek dopiero teraz się zorientował, że Hugo śpi. Jak dawno? Może już usnął na samym początku? Przynajmniej teraz mógł się napatrzeć na wnuka, bo czy jest coś bardziej wzruszającego niż śpiący maluch. Pomijając już fakt, że w tym momencie nie krzyczy i nie skacze, to jest z natury swojej czarującym widokiem. Oczywiście dla dziadka Hugo jest wyjątkowym przypadkiem; delikatny nosek, dwie rozwarte chrapki, obok rzęsy niczym u podmalowanej dziewczyny, foremne usta, a wszystko to pod puklem włosów jak u pazia. Mały aniołek albo książe, jak kto woli. Dziadek delikatnie pogłaskał wnuka po główce i zadumał się przez chwilę, po czym zaczął coś mamrotać, niby do wnuka, niby do siebie.

– Bo widzisz Hugo, ta bajeczka to tylko część historii. Niestety. Jest jeszcze ciąg dalszy. Nasz pan i władca, czyli człowiek strasznie się rozbawił i widząc jaką posiada moc, uwierzył w swoją wielkość, a co gorsze, w swoją nieomyślność. Chwycił za topór i zaczął wyrąbywać polacie lasów. Wraz z innymi minerałami ziemi zaczął je palić na potęgę. Zaczął zaśmiecać świat, tu na ziemi i wysoko na niebie. Zrobiło się gorąco, zaczęły topnieć wielkie lody na biegunach.

To panoszenie się rozsierdziło wszystkich króli świata. Słońce zaczęło tak przypiekać, że popękała ziemia i przestała rodzić, a lasy stanęły w płomieniach. Gdzie indziej zbuntowały się chmury i zaczęły zalewać ziemię takimi potokami deszczu, że topią tysiące ludzi, zwierzęta i wszystko wokoło. Wiatry rozsierdziły się tak strasznie, że omijają największe góry niszcząc wszystko po drodze. Góry zaczęły pluć wulkanami lawy, a ich podziemi pobratymcy szarpnęli trzęsieniami ziemi i tsunami. Mądrzy ludzie chcą powstrzymać ten bieg apokalipsy, ale kto dziś słucha mądrych ludzi?

Nieszczęścia chodzą parami. Widocznie gniew wielkich królów podziałał i na ludzi. Poszaleli. Wszczęli wojny religijne, morderstwa, terroryzm. Chciwość i zachłanność szerzą się jak plaga. Każdy myśli tylko jak się więcej nachapać i goni za utopijnym szczęściem. ugHuhhhhH

Mnie już niewiele zostało, jakoś się dotelepię, ale ty? Martwię się o ciebie. Kiedy będziesz w moim wieku, a po mnie pozostanie jedynie mgliste wspomnienie, zapytasz – dziadku, jaki nam zostawiliście świat? I co ci mam powiedzieć? Sam go potępiam. Czy mogłem zrobić więcej? Pewnie tak, a ja co? Bajki opowiadam.

# Martin Gray czyli Mieczysław Grayewski



ANNA FRANÇOIS-KOS

**M**artin Gray. Jego śmierć w kwietniu bieżącego roku przeszła niemal niezauważona. Zaledwie kilka krótkich informacji w kilku polskojęzycznych gazetach. Tymczasem w prasie francusko i angielskojęzycznej odbiła się głośnym echem. Jego życie związane było z Polską, USA, Francją i Belgią. Pośrednio, także z Holandią. Sukces zdobył przede wszystkim dzięki filmowi „Au nom de tous les miens” (polski tytuł: „Tym, których kochałem”) opartemu na jego biograficznej książce, który nakręcony został w 1983 r. przez Roberto Enrico z całą plejadą świetnych aktorów, takich jak: Eugeniusz Priwiezencew (Rutbinstein), Macha Meril (Babcia Martina), Helen Hughes (Matka Martina), Brigitte Fossey (Dina Gray), Michale York (ojciec Martina/Martin Gray). Nie mówiąc już o sukcesie samej książki, która przetłumaczona na 26 języków wydana była w 30 mln egzemplarzy.

Życie Graya przypomina historię biblijnego Hioba. Tyle tylko, że Hiob stracił wszystko raz, Gray natomiast dwukrotnie. Urodził się 27 kwietnia 1922 r. w Warszawie. Nazywał się Mieczysław Grayewski. Jego ojciec był właścicielem fabryki rękawiczek. Był Żydem, którego rodzina związana z reformowanym judaizmem nie była specjalnie zaangażowana w życie religijne. Do 16-go roku życia był normalnym żydowsko-polskim chłopcem, który prowadził tryb życia przeciętnego warszawskiego chłopca. 1939 r. zmienił wszystko. „Nagle stałem się dorosłym człowiekiem. Wrzesień 1939 r.; miesiąc moich prawdziwych urodzin. Z poprzednich (...) lat życia nie pamiętam prawie nic. Nie jestem w stanie nic szukać we wspomnieniach, nie chcę. W jakim celu miałbym sobie przypominać ten okres radości i pogody?” – pisał.

Ojciec wziął udział w kampanii wrześniowej, on sam zajął się wówczas kontra-

bandą, by trzeba było zdobyć jedzenie dla całej rodziny. Powrót ojca z wojny był tylko chwilową radością. Mietek razem z całą rodziną znalazł się w warszawskim getcie. Ojciec związał się z Judenrat. On dalej zajmował się kontrabandą. Kiedy ojciec został zatrzymany po raz pierwszy, udało mu się pomóc mu w ucieczce z transportu. Kolejnym razem sam już towarzyszył całej rodzinie w transporcie do Treblinki. Matka wraz z dwojgiem jego braci znalazła się natychmiast w komorze gazowej. On natomiast miał za zadanie razem z towarzyszami z sonderkommandos wyrzucić ciała z komór gazowych. Potem przeniesiono go do grupy przyjmującej nowych deportowanych. Kiedy zajmował się selekcją bielizny, udało mu się schować w wago-



Mieczysław Grayewski

nie transportowym i zbiec z obozu. Wrócił do Warszawy, po drodze próbował poinformować wszystkich spotkanych o tym, co się dzieje w Treblince. Miał wrażenie, że nikt mu nie wierzy...

W warszawskim getcie odnalazł ojca, obaj wzięli udział w powstaniu getta. Niestety, na jego oczach ojciec, jedyna już pozostała najbliższa mu osoba, zastrzelony został przez SS. Tuż po wojnie Grayewski wstąpił do Armii Czerwonej. Został oficerem NKWD. Było w nim pełno nienawiści: „Było we mnie pełno głębokiej nienawiści do przesładowców, którzy nie tylko zabili mojego ojca, moją matkę i moich braci, ale i wszystkich moich bliskich”. Stracił ponad 110 osób z rodziny. Chciał się zemścić: „Kiedy weszliśmy jako zwycięzcy do Niemiec, chciałem ich

wszystkich zabić”. Brał udział w zajęciu Berlina: „Zobaczyłem wtedy w oczach mężczyzn, kobiet i dzieci niemieckich ten sam strach, który widziałem u moich bliskich. Zadałem sobie więc pytanie, dlaczego mam się mścić na niewinnych. Moja nienawiść odeszła zostawiając miejsce dla miłości. Od tego dnia byłem pełen miłości”.

Przyznano mu liczne wojenne dekoracje. Wszystko to nie przyniosło mu ani ulgi, ani satysfakcji, ani spokoju. W 1947 r. zdecydował się wyjechać do jedynej osoby, która została mu z rodziny. 80-letnia babcia ze strony matki jeszcze przed wojną wyjechała do USA i dzięki temu przeżyła holocaust. Został antykwariuszem. W 1952 r. otrzymał obywatelstwo amerykańskie i zmienił nazwisko na Martin Gray. Zrobił majątek.



Sprzedawał głównie porcelanę i żyrandole. Niektóre z nich były antykami podrabianymi, robionymi przez niego samego, lub na jego zamówienie w Europie. Nigdy tego jednak nie ukrywał.

W 1959 r. wziął ślub ze śliczną amerykańską modelką pochodzenia holenderskiego, Diną Cult. Niemał natychmiast zdecydowali się zamieszkać w Europie, w jednym z najpiękniejszych zakątków Francji, w Tanneron (Var), w pobliżu Cannes na Wybrzeżu Lazurowym. Nareszcie był szczęśliwy: „Dina i ja mieliśmy czwórkę dzieci zanurzonych w kąpeli miłości, muzyki, radości. To były lata czystego szczęścia”. Niestety, trwały tylko 10 lat. 3 października 1970 roku jego żona Dina i czwórka dzieci zginęli w pożarze lasu w Tanneron. Po raz drugi



stracił wszystkich najbliższych. Lekarze proponowali mu środki uspakajające, nasenne. Nie chciał brać nic. Jak wspominał, nie chciał cierpieć, ale nie chciał też zapomnieć najbliższych mu osób. Przez rok całymi nocami oglądał zdjęcia, uderzał głową o mur, wyl z bólu i przytulał do siebie ulubione zabawki dzieci: „Śmierć mojej rodziny była jak cyklon, który ciągnie mnie do śmierci” – mówił później. Tym bardziej, że „otworzyła się niezagojona rana po śmierci moich rodziców i braci”. Nie po raz pierwszy i nie ostatni myślał o samobójstwie. Przypomnił sobie jednak to, co mówił mu ojciec: „Życie jest święte, musisz je przeżyć, dać świadectwo, kontynuować byt naszego narodu. Musisz dojść do końca”. Miał świadomość, że wielokrotnie uratowany został od śmierci i że jego osobisty ból ma jakiś głębszy sens. Nie chciał żyć, ale miał pewność, że: „miliony ludzi zginęły, musiałem żyć, żeby opowiedzieć ich historię”. Już od dawna Dina namawiała go do opisanie historii swojego życia. Przygotowała mu nawet biuro do pracy. Postanowił się w końcu zabrać za pisanie. Praca z Maxem Gallo nad biograficzną książką „Au nom de tous les miens” uratowała mu życie. „Dawanie świadectwa było swego rodzaju zgodą na kontynuację życia”. Sukces książki przeszedł wszelkie oczekiwania. „Po wydaniu książki zacząłem otrzymywać setki listów od osób z różnych warstw społecznych. Moje życie i moje doświadczenie dały im odwagę do ich życia. To, co im dałem oddali mi tysiąc razy swoimi listami. Dzięki nim odnalazłem w sobie specyficzny pokój”. Założył „Fundację Dina Gray”, które zadaniem między innymi są działania profilaktyczne przeciwko pożarom lasów i ochrona człowieka w jego środowisku. Przekonany był, że działania w ramach tej akcji zmniejszają ilość osób zabitych w pożarach lasów.

Żałoba nad śmiercią bliskich trwała długo, ale przyznać trzeba, że dla wielu osób odrodzenie wydawało się rzeczą niemożliwą. Także dla niego. Kiedy siedem lat później przyszła na świat Barbara, córka nowej towarzyszkii życia Graya Virginie, trudno mu było pogodzić się z nowym szczęściem. Te 7 lat życia opisał później w książce „La vie renaître de la Nuit” (Życie narodzi się w nocy). Odwioził żonę do szpitala i jeździł samochodem myśląc o samobójstwie. Zmienił zdanie, w chwili urodzin pierwszej córki, Barbary co prawda był w szpitalu, ale natychmiast po jej urodzeniu odczuł potrzebę powrotu do Tanneron, gdzie zginęła cała jego rodzina. Na szczęście Virginie, przyszła matka w sumie trójki jego dzieci, zaakceptowała tę sytuację. Rzucił się znowu w wir pracy. Przyłączył się do akcji wyłansowanej przez francuskie Ministerstwo Edukacji Narodowej „un enfant un arbre”. Przy okazji realizacji filmu „Au nom de tous les miens” powstał także 8-mio odcinkowy

telefilm pokazywany w TF 1, potem w licznych innych krajach. Przyjeżdżał na plan filmowy. Rozmawiał z aktorami. Macha Mérił, która grała w filmie rolę matki Graya mówiła o nim: „To spotkanie było wstrząsające. Nie sposób go zapomnieć. Przyjechał do nas, kiedy kręciliśmy tę część filmu, która mówi o stracie żony i dzieci w pożarze. Byliśmy w Prowansji, w tym miejscu, gdzie zdarzyła się tragedia, tuż obok jego dawnej posiadłości, miejsca, gdzie pochowana została jego żona. Miał odwagę, aby tutaj wrócić z taką godnością, która nas wszystkich uderzyła. (...) Ten człowiek to przykład, wzór, prawdziwy. To fantastyczne, co on przeżył do 93 roku życia, mimo wszystkich tragedii jakie go spotkały. Ta długowieczność to jego ostatnie zwycięstwo”.

Pisał, odpisywał na tysiące listów. Żył znowu pełnią życia. W 1989 stworzył Stowarzyszenie FUTUR, w Tanneron na wzgórzu postawił « L'Arche du Futur ». W 1994 r. wydał swoją już 11 książkę. Oze-



Pomnik postawiony w pobliżu brukselskiej rezydencji Graya.

nił się jeszcze raz, tym razem z belgijką Beatrice, z którą będzie miał jeszcze dwóch chłopców mających imiona Tom i Gregory. Otrzymał Złoty Medal Mérité Européen, został doktorem honoris causa Nauk Humanistycznych na Uniwersytecie Amerykańskim w Paryżu. Mówił dobrze sześcioma językami. Jeździł na liczne spotkania z czytelnikami, sympozja, konferencje. Czuł się wreszcie znowu szczęśliwy. W „Au nom de tous les hommes” pisał: „I tak inne dzieci przyszły na świat, pięcioro, zebrani są wokół mnie. Patrzą na nich intensywnie: Barbara, Larissa, Jonathan, którzy już są młodymi dorosłymi osobami. A obok nich, Gregory i Tom, jeszcze dzieci. Kiedy widzę ich bogatą

przyszłość, pełną witalności i radości, czuję jak moja klatka piersiowa wypełnia się świeżym powietrzem. I zapominam, że jestem śmiertelny. I cień tego, co przeżyłem, który zawsze jest we mnie, zmniejsza się, jak gdyby wchłonęła go pełnia tej chwili.”

W 2001 r. przeniósł się do Belgii. Najpierw zamieszkał w Uccle, prestiżowej dzielnicy Brukseli. W 2005 r. znowu zamieszkał we Francji, tym razem w Cannes. Kolejny i ostatni już raz przeprowadził się w 2012 r. do starej fermy położonej w niewielkim belgijskim miasteczku, Ciney (Condrosz belgijskie). W 2013 został honorowym obywatelem miasta. Tutaj zmarł 2 dni przed swoimi 94 urodzinami, nocą z 23/24 kwietnia, we własnym basenie. Prowadził bardzo zdrowy tryb życia „Od 35 roku życia prowadzę bardzo zdrowy rytm życia. Jestem wegetarianinem. Pływam codziennie kilometr. Nigdy nie czułem się tak dobrze” – mówił jeszcze niedawno dodając : « Mam tyle planów, pewnie wszystkich nie uda mi się zrealizować. Chciałbym jeszcze napisać książkę o moim ojcu. Także książkę o tym, czego się nauczyłem na temat zdrowego życia. Zrobiłem tyle poszukiwań na ten temat, że chciałbym teraz podzielić się moją wiedzą z czytelnikami”. Zresztą, we wszystkich swoich książkach dzielił się i przeżyciami, i doświadczeniami: „To otwierając się na innych znajdowałem siłę kontynuacji życia. Wszystko, co robię dzisiaj jest jak powrót bumerangiem. To, co wyszło ode mnie wraca z jeszcze większą siłą. Od 30 lat otrzymałem około 800 000 listów ze wszystkich możliwych krajów, spośród których liczne pochodzą od młodych ludzi zaniepokojonych przyszłością. Ludzie piszą, że znaleźli w moich książkach odwagę do kontynuacji życia. Trzeba znaleźć siłę, aby nadać sens naszemu życiu. Życie jest piękne mimo wszystkich tragedii, które nas dotykają. Można wszystko odbudować, nawet na ruinach. (...) Życie jest czymś niewiarygodnie pięknym, i przekazywanie tego pięknego życia jest wydarzeniem fantastycznym. Nie ma nic piękniejszego niż życie. Trzeba je przeżywać w pełni, z rękoma wyciągniętymi do góry, aby bardziej zbliżyć się do tego, co niezbędne”.

« Faire que les blessures deviennent, si l'espérance l'emporte sur la souffrance, les veines dans lesquelles ne cesse de battre le sang de la vie. »

(MARTIN GRAY)

(Sprawić, aby rany stały się, jeśli nadzieją przewyższy cierpienia żyłami, w których nie przestaje bić krew życia.)

# Naleśniczki pyszotki

**MAREK GRĄDZKI**

Ostatnio we Dworze było trochę ciężkiej kuchni. Była dziczyzna, była świńska karkówka, pieczenie soczyste, zawiesziste, smaczne i pożywne, ale długo na żołądku leżące. Tym bardziej, że sroga zima ustąpiła niespodziewanej wiośnie. Temperatura w dzień dziesięć stopni przebić potrafi. Tak więc i z Moim Szczęściem postanowiliśmy na obiad wydać coś lżejszego. Wymyśliliśmy naleśniczki i pomysł okazał się trafiony. Do miski poszło sześć całych jaj, do nich ćwierć litra serwatki i by ciasto było odpowiednio lejące sześć łyżek pół kopiastych dobrej mąki od Rafała Dendka, pszenicznej 650. Wszystko dobrze ubite

z łyżeczką soli porcyjnym nabierakiem wylewane było na mocno rozgrzaną ceramiczną patelnię bez tłuszczu, za to ta ryflowana. Gdy ładnie się zeżółciło przerzucane na drugą stronę i odkładane, gotowe na talerz. Moje Szczęście w tym czasie kręciło farsz. W jego składzie białą słodka ricotta, do tego łyżeczka miodu lipowego, starte orzechy, wiórki kokosowe, sezam i insze bakalie do smaku. To było pierwsze, drugie powstało z pokrojonymi mandarynkami. Trzecie tradycyjnie z wanilią. Napakowawszy je, zawinęła naleśniczki w piękne kopertki, te włożyła w naczynie żaroodporne i danie



poszło na 20 minut do rozgrzanego na 170 stopni piekarnika.

Ja w tym czasie przyniosłem z magazynku konfiturę z sycylijskich pomarańczy na nierafinowanym cukrze trzcinowym ze świeżym imbirem, jagody leśne w miodzie akacjowym i wiśnie z gorzką czekoladą. To służyło za omastę. Danie zniknęło z talerzy w mignięciu, tą proporcją pożywiło się nieźle osób cztery. Nikt głodny od stołu nie odszedł. ■

ZIEMIANINWKUCHNI.BLOX.COM

# Spacer z synem

**JERZY SKOCZYŁAS**

Poszedłem z synem na spacer, tak długo wyczekiwany, bo robić takie spacery ojciec jest zobowiązany. Za miasto szybciotko autem, a dalej już na piechotę, o jakże niewiarygodną mieliśmy na to ochotę. Włożyliśmy mocne buty, i ciepłe koszule w kratę, wzięliśmy z sobą kanapki i do termosu herbatę. Lecz za to żadnych smartfonów, laptopów czy telefonów i nawet zwykłych zegarków nie zabieraliśmy z domu. Ruszyliśmy wcześniej rano, bo tak wyruszać wypada, by móc się sobą nacieszyć i by po męsku pogadać. Pogoda była wspaniała, rosą mieniła się łąka, w lesie zachwycał śpiew ptaków i fruująca biedronka. Cieszył nas nawet kurz z drogi, co nam na włosach osiadał. Syn pierwszy zaczął rozmowę i z treścią mi opowiadał o tym, że właśnie przedwczoraj

na dobrym filmie był w kinie, to kino był pretekstem, bo mówić chciał o dziewczynie. Tak bardzo chciał się pochwalić, że obok niej blisko siedział, i że nie patrzył na ekran i o czym film był nie wiedział. Że chyba to nic poważnego, i że na imię ma Gocha. W końcu zacerpnął powietrza i stwierdził, że się zakochał. A ja klepnąłem go w ramię, i zaraz objąłem czule, mówiłem, że jestem dumny, że cieszę się i w ogóle... Własną zacząłem opowieść, choć temat był mu już znany, o tym jak szyfrem liściki pisałem do jego mamy. O naszych tajemnych randkach, o wspólnych wypadach w góry i jak dziurawym kajakiem płynęliśmy przez Mazury. I śmiało się serdecznie, na dworze wciąż było cudnie i aniśmy się spostrzegli kiedy minęło południe. I tu odkryłem z radością, że nigdzie nam się spieszy i że wpadniemy do babci,

a to się babcia ucieszy!  
Staruszka widząc nas w progu  
wzruszona aż oniemiała,  
a potem idąc do kuchni  
ze szczęścia się popłakała.  
I babcia podała pieczeń,  
co była twarda i tłusta,  
a my mówiliśmy: pycha,  
i że rozplywa się w ustach.  
I jedliśmy konfitury  
i ciastka z mirabelkami  
i wciąż gadaliśmy z babcią,  
nawet z pełnymi ustami,  
że ciastek takich jak babcia  
dziś upiec nikt nie potrafi  
i nawet dziadek ze ściany  
uśmiechał się z fotografii.  
I babcia w pokątną torbę  
łakoci włożyła pełno,  
bo trzeba było już wracać,  
bo już robiło się ciemno.  
Wsiedliśmy szybko do auta  
pędem ruszyli do celu .....

... i wtedy się okazało,  
że siedzę w domu, w fotelu.  
Chyba zdrzemnąłem się chwilkę,  
w szklance wystygła herbata,  
komputer nie wyłączony,  
a na nim jutrzejsza data.  
Spaceru z synem nie było,  
ani wypadu do lasu,  
ani odwiedzin u babci,  
jak zwykle ... nie miałem czasu. ■

ANKA KOZIEL PRESENTS HER BRAND NEW ORIGINAL PROJECT:

# SLIGHTLY **ODD**

ANKA **KOZIEL** voice, shakers, handpan

REMBRANDT **FRERICHS** piano

VASILIS **STEFANOPOULOS** bass

PEPE **GARCIA** perc.instr.



[www.ankakoziel.com](http://www.ankakoziel.com)

www.polen.travel



POLISH  
TOURIST  
ORGANISATION

**POLSKA**  
COME AND FIND  
YOUR STORY



Move Your Imagination

Kom naar Wroclaw,  
Europese Culturele Hoofdstad 2016